

Wychodzi we Lwowie z końcem każdego miesiąca Wkładka roczna z prenumeratą wynosi **1** zł. **20** ct. Dla nauczycieli ludow. i uczniów **tylko 70** cent. z przesyłką **82** ct.

MIESIĘCZNIK galicyjskiego TOWARZYSTWA OCHRONY ZWIERZĄT.

Administracya i ekspedycya we **Lwowie** ulica Teatyńska liczba 23, dokąd też wszystkie przesyłki, wkładki i prenumeraty adresować należy.

Odpowiedzialny redaktor: Dr T. Ciesielski.

CZŁONKOWIE
Galicyjskiego Towarzystwa ochrony zwierząt
przybyli w listopadzie i grudniu r. 1882

a) we Lwowie:

JWny Jan hr. Łodzia Poniński, w Kowalówce; Wny Władysław Hückl, we Lwowie; Wny Szymon Weich, obywatel, radny m. Lwowa; Wny Antoni Petrykiewicz, sekretarz JO. ks. Sapieżyny, we Lwowie.

b) do Oddziału w Ropczycach:

Wny Fertig Zygmunt, weterynarz powiatowy w Ropczycach,

Odezwa

do Szanownych Oddziałów i P. T. członków Towarzystwa.

Z powodu zamknięcia rachunków upraszamy o jak najspieszniejsze przesłanie zaległych należytości i wyrównanie rachunków. Również upraszamy o zawiadomienie, ile mniej więcej każdy Oddział żądać będzie egzemplarzy Miesięcznika na r. 1883, abyśmy do tego nakład zastosować mogli, albowiem bez takich dat musimy robić w przypuszczeniu nakład znacznie większy i marnować grosz, tak dla nas trudny a drogi; na makulaturę, zamiast użyć go na dodatnie cele Towarzystwa.

Tych P. T. członków, którzy na osobne przypomnienie dotychczas wkładek nie nadesłali, upraszamy najgoręciej i najuprzej-

miej o nadesłanie tychże. Na 162 takich przypomnień otrzymaliśmy w listopadzie i grudniu tylko 30 wkładek. Pozostaje zatem jeszcze 132 członków w zaległości nawet dwu i trzyletniej, a którym najregularniej Miesięcznik przesełaliśmy. Rozumie się, że wobec takiego niepoczuwania się do obowiązku, sprawa najhumanitarniejsza, a przytem w żądaniach najskromniejsza upaść musi, ze szkodą sprawy samej i członków sumiennych.

Z żalem i zdziwieniem wyznać musimy, żeśmy się nigdy tego nie spodziewali, aby członek Towarzystwa humanitarnego, otrzymawszy przypomnienie w Nr. Miesięcznika 10tym, zwracał Nr, 11ty z odpowiedzią *„nie przyjmuje“*. Dla czegoż przyjął numerów 10, albo i przez dwa lata numerów 22, a nie zwrócił Nr. 1go? Na razie wstrzymujemy się od dalszych uwag; odtąd jednak podawać będziemy imiona tych członków w Miesięczniku, a zaległości także imiennie tą samą drogą domagać się będziemy.

Upraszamy tedy stanowczo: każdy dotychczasowy członek, który w r. 1883 nie życzy sobie pobierać Miesięcznika, raczy nas albo korespondentką o tem zawiadomić, albo numer pierwszy zwrócić.

Wydział.

Dalsze losy Kubusia.

Szanowni czytelnicy, którzy przed rokiem na tem miejscu spotkali się z opisem młodocianego żywota mego wychowanka Kubusia, z radością zapewne powitają niniejszy ustęp, mający ich poznajomić z dalszymi kolejami, jakie przechodził ten koziołek. Wyjechawszy we wrześniu z. r. ze Strzałek nie mogłem nadal opiekować się Kubusiem, wiadomość więc niniejszą podaje według listu pani R., w której domu Kubuś odbywał edukacyę, a który mniej więcej tak opiewa: „Oto po wyjeździe pana, tęsknił nadzwyczajnie dni kilka, tak, że piszcząc nieustannie, nic jeść nie chciał, — przywabiły go potem panienki do siebie i tak rozpieściły, iż chodził za niemi jak pies, nie odstępował na krok; na spacerze do Bóbrki, do lasu, podczas obiadu, śniadania i kolacyi był zawsze przy stole, jadł chleb z wielkim apetytem i cukier, a najbardziej lubił owoce suszone, wiedział, w której są szafie, i gdy tylkn wzięto klucze do ręki, biegł do tej szafki i czekał już swojej porcyi. Także namiętnie lubił tytoń, suchą herbatę i paloną kawę. Zawsze po obiedzie dostawał kawałek cukru, kilka ziarnek kawy i jedno cygaro. Był faworytem domu całego, ale główną jego opiekunką była H. Przy

tych wszystkich łakociach zjadał każdego dnia do dwóch kwart owsa.

Gdy nastały ciemne, zimne i długie noce jesienne nie chciał spać na dworze, tylko przychodził do pokoju, układał się na skórze dzika i tak nocował. Na dworze piszczał, jak gdyby się bał, w zimie i dnie mroźne często w pokoju przepędzał, nie dając się wypędzić na dwór. Był nieustannym przedmiotem admiracyi z czułości, całowany, pieszczony, głaskany! Ale najzabawniej było, gdy sam się pieścił, przykładał jak pies swoją główkę do kolan, do twarzy, przymykał oczy i tak przytulony drzemał. A był śliczny, tłusty, wypasiony, gładki. Od mleka sam się odłączył, bo tak w końcu zaczął wymyślać z jakością mleka, z czystością flaszki, z temperaturą, że nie było podobieństwa dogodzić mu. W połowie zimy zaczęły mu wyrastać rożki, odrazu dzieląc się na widła, widocznie tak był dobrze karmiony, iż miał tyle sił żywotnych, co dwulatek. Lecz nie obeszło się bez katastrofy. Często przebywał on na górze w panieńskich pokojach, bardzo zgrabnie wychodząc po schodach i schodząc. Raz asystując przy zbieraniu się na kolej, sięgnął gdzieś językiem — bo wszystko musiał ruszyć, co tylko widział — igłę i wbił ją sobie w język prawie przy samej nasadzie w gardle. Zaczął się krztusić i krwawą pianę toczyć i nastawiał otwarty pyszczek, jakby prosząc ratunku. Ileż tam bylo płaczu, łamania rąk i rozpaczy! W pierwszej chwili nie wiedziałam, kogo ratować: Kubusia, czy opiekunkę jego. Co koń wyskoczy, posłałam po weterynarza do Bóbrki, położyliśmy go na łóżko i przystąpili do wyjęcią igły. Pokazało się, że jest tak mocny, że zaledwie czterech ludzi zdołało go utrzymać i to ze związanemi nogami. Wreszcie igła została wyjęta szczęśliwie, a radość z tego powodu była wielka w rodzinie, bo był ulubieńcem całego domu.

Lecz czy jest co stałego i trwałego na tym biednyn naszym świecie? Otoż i te miłe stosunki z Kubusiem zostały przerwane. Jednego dnia pod wiosnę Kubuś znikł bez śladu, a dniem przedtem, jakby na pożegnanie milszym był i pieszczotliwszym. Zniknięcie jego wywołało żal niezmierny. Z początku była obawa, czy go kto nie ukradł, nie zabił w nocy, czy go może psy gdzie nie zapędziły, ale wszelkie poszukiwania były nadaremne. Aż razu pewnego poszedł Z. na słomki do lasu i zobaczył go w towarzystwie dwóch miłych sarneczek. Kubuś poznał widocznie Z., bo odprowadziwszy towarzyszki swoje w krzaki, sam przyszedł do niego. Potem już cały czas pozostał przy nim, bawił się, odprowadził go nawet na kraj lasu, lecz następnie powrócił do swego

towarzystwa, i na wszystkie nawoływania i prośby był głuchy, lasu opuścić nie chciał. Uszedł był w las na trzy tygodnie przed świętami Wielkjejnocy. W sam dzień Wielkanocny, gdyśmy wszyscy byli przy święconem, zjawia się nagle Kubuś na dziedzińcu i przychodzi prosto do jadalnego pokoju. Co było radości, uniesień, okrzyków! Już chyba powrót syna marnotrawnego mógłby sprawić taką radość ojcu, jaką Kubuś sprawił swym powrotem opiekunce swojej!

Ale niepoczciwy niewdzięcznik! Nasycił się, napił, napieścił, przekonał się, że go kochają zawsze i jeszcze tego samego dnia wieczorem poszedł z powrotem do swoich pięknych towarzyszek. Odtąd najregularniej co trzy tygodnie przychodzi na parę godzin, lecz wkrótce powraca do lasu.

Za każdym razem okazuje się dzikszym; gdy był ostatnim razem przed kilku dniami, nie chciał nawet wejść do pokoju. Traktament przyjął na dworze, od pieszczot wypraszał się rogami, które są nadzwyczaj ostre, a nawet opiekunkę swoją, która go chciała nakłonić do dawniejszego czułego stosunku, tak rogiem poczęstował, że rękę do krwi skaleczył, okrutnik!

Tak skończyła się ta piękna, czuła sielanka z Kubusiem. Sarenka byłaby — powiadają — wdzięczniejsza; on zapomniał tych, co go kochali!

F. Sledziński.

Wielkie odkrycia małego wiwisektora.

O podbiegnięciach krwi. Ze stanowiska sądowo-lekarskiego, skreślił Dr. Henryk Kowalski, Dyrektor i Prymaryusz szpitalu powszechnego w Tarnowie. Tarnów. Nakładem autora. Drukiem Józefa Pisza 1881.

Taki jest tytuł broszury o 43 stronnicach druku, z której przytaczam (str. 12 i 13).

Celem przekonania się, od czego podbiegnięcia krwi pod opłucną i osierdziem u powieszonych lub uduszonych napotykane zależą, a mianowicie: a) czy takowe pochodzą w skutek zwiększonego parcia krwi w układzie tętniczym, przez ucisk tętnic szyjnych? b) czy są następstwem zwiększonej siły ssącej, jaką prawa połowa serca przy ucisku żył szyjnych na układ żylny wywiera?

c) czy też wreszcie zależą od udaremnionych ruchów oddechowych klatki piersiowej, powstających przy ucisku tchawicy? przedsięwziąłem na królikach szereg doświadczeń.

Co do a. Podwiązawszy 5ciu królikom obie tętnice szyjne, pozostawiłem ich w tym stanie przez 5 minut. Gdy takowe po upływie tegoż czasu przez uderzenie ręką w kark ubite zostały, czyniąc rozbiór zwłok, nie znalazłem ani pod opłucną, ani pod osierdziem żadnych podbiegnięć krwi.

Co do b. Założywszy 5ciu królikom przewiązki na żyły szyjne przez 5 minut, po ubiciu tychże sposobem jak wyżej, znalazłem przy sekcyi tak pod opłucną, jak i osierdziem każdego królika podbiegnięcia krwi. Takowe przedstawiały się w postaci czerwonych plamek, od wielkości maku do siemienia i były najliczniej pod opłucną płucową, rzadziej pod osierdziem, najrzadziej pod opłucną przeponową usadowione. Plamki te barwy jasno-czerwonej nie zmieniały za uciskiem nożyka ani swej barwy, ani miejsca.

Co do c. Uciskając wreszcie samą krtań 5ciu królików za pomocą nitki po za krtań założonej, a to w 30 sekundach zwolna, następnie całkowicie, poczem zaraz w sposób pod a) podany, ubito króliki, znalazłem u każdego królika podbiegnięcie krwi, w kształcie już to jasno, już ciemno-czerwonych plamek. Takowe nie występują tak licznie, jak przy podwiązaniu żył szyjnych, są rzadko wielkości maku, częściej prosa lub siemienia, a nawet grochu, zwykle około brzegów i zasady płuc usadowione. Nadmienić tu należy, że po zupełnem zaciśnięciu krtani, zanim królika ubito, występowały urywane ruchy klatki piersiowej, tudzież kurcze całego ciała.

Odpowiedź Dr. prof. L. Blumenstoka w 12tym Nr. Przeglądu lekarskiego z dnia 25. marca 1882. Str. 150. Kolumna II. Dr. K. poświęcił 15 królików w ten sposób, że naraz jeden 5ciu podwiązał tętnice szyjne, 5ciu żyły szyjne, 5ciu uciskał „krtań za pomocą nitki po za krtań założonej", a wszystkie 15 jakby na komendę po upływie 5 minut ubił przez uderzenie własną ręką w kark! Czy podobne postępowanie godzi się nazwać doświadczeniem naukowem, czy z takiego ubijania biednych zwierząt można wysnuwać jakieś wnioski? Rhederowi można tylko zarzucić, że nie mierzył wprost podwyższonego parcia, naszemu autorowi zaś zarzucić wypada, że bez potrzeby, bez jasno wytkniętego celu i planu, bez żadnego pożytku ubił 15 królików. Postępowanie podobne jest wprost szkodliwem, bo podaje broń przeciwnikom wiwisekcyj, dowodzącym, że ludzie nie powołani dla własnej satysfakcyi szafują życiem zwierząt; postępowanie takie stanowi dowód, że ustawa angielska ogra-

niczająca wykonywanie wiwisekcyj tylko do zakładów naukowych, niestety jest uzasadnioną!

(*Biedni wy chorzy w szpitalu Tarnowskim!**)

Ptasznictwo na Pasiekach miejskich.

Sprawozdanie Zarządu szkoły im. Św. Mikołaja na Pasiekach miejskich (przedmieście Lwowa), wniesione w Listopadzie b. r. do c. k. Rady szkolnej okręgowej, daje nam smutny obraz nieposzanowania ustawy o ochronie ptaków, a jeszcze smutniejszy niedbalstwa organów gminnych, obowiązanych do przestrzegania tej ustawy. Nadużycia, jakie tam popełniane bywają, polegają na zupełnej niewiadomości ustawy, a urząd gminny nie dba o to wcale, aby tuż pod jego bokiem odpowiedniemi środkami wprowadzić ustawę w życie. Pasieki miejskie, ulubione i urocze dla Lwowian miejsce przechadzek w lecie, jest dotychczas pod względem mieszkańców, okolicą zupełnie dziką. Nie było tam dotychczas ani szkoły, ani studni, ani nawet kapliczki, a organa władzy miejskiej pokazywały się tam tylko od czasu do czasu dla przeprowadzenia egzekucyi podatków. Nie dziw więc, że z zaprowadzeniem tamże tego roku szkółki dwuklasowej, nauczyciel zarządzający tą szkołą, przedstawia swej władzy przełożonej obraz zupełnego zaniedbania, ciemnoty i barbarzyństwa mieszkańców. Donosi on w swem sprawozdaniu, „że dziatwa stosownie do rozporządzenia zapoznawaną bywa w osobnych na to przeznaczonych godzinach z pożytecznymi ptaszkami i nakłanianą do ich ochrony i niesienia pomocy w porze zimowej, oraz wpływa się różnemi środkami, by złagodzić w dziatwie tamtejszej dziki popęd do męczenia zwierząt. Zarząd szkoły urządził karmy i poidła dla ptaszków, zakłada gniazdka, poucza o tem i poleca je zakładać dziatwie w odpowiednich miejscach, lecz by praca jego nie była marną, wzywa o pomoc i poparcie, *gdyż tam gnieździ się rój ptaszników i myśliwych różnego rodzaju, gdzie wolno strzelać ze strzelb, pistoletów i różnych pukawek a to po polach i ulicach, tak w dzień, jak i w nocy*; *gdzie z barbarzyńskiego myśliwstwa znaczne niektórzy ciągną korzyści, a ptasznicy przyznają otwarcie, że za poduszone sidłami ptaszki, mają na omastę*,

---

*) Dla czego żaden wiwisektor z poświęcenia dla nauki i ludzkości, przeznaczywszy swój „k a d a w e r“ na stół patalogiczny, nie dał się według wszelkich reguł i zasad choć na 5 minut powiesić?!

sól, zasypkę a nawet żona chleba upiecze; gdzie każdy już chłopak jest zawołanym dręczycielem ptaszków, umie sporządzać sidła i nieraz przypada sposobność niszczyć je i odbierać nawet w szkole poduszone ptaszki. Zarząd użala się na zupełną bierność i bezczynność władzy gminnej, prosi swą władzę przełożoną o wyjednanie u Magistratu m. Lwowa ogłoszenie zakazu niszczenia ptaszków i o polecenie straży akcyzowej, by nie dopuszczała przemycania ptaszków przez linie do miasta na targi publiczne.

Wobec tego stanu rzeczy udała się natychmiast c. k. Rada szkolna okręgowa, t. j. dnia 18. Listopada b. r. do L. $\frac{45.166}{1403 \text{ R. S. O.}}$ do Magistratu z prośbą: by polecił komisaryatom dzielnicy IV. i I., aby przez wybębnienie ogłoszono na Pasiekach miejskich we właściwej porze postanowienia obu ustaw krajowych o ochronie ptaków i zwierzyny, tudzież by na rogatkach Łyczakowskiej i Zielonej i na linii prowadzącej od jednej rogatki do drugiej, tudzież na targowicach miejskich rozciągnął jak najściślejszy nadzór, mianowicie w dniach targowych i świątecznych i wydał surowe przepisy co do przejmowania i karania tych, którzy te ustawy przekraczają.

Towarzystwo otrzymawszy wiadomość ze źródła innego, lecz zupełnie wiarogodnego, że mieszkańcy na Zofijówce, imiennie poszczególnieni, z podaniem numerów domów, znani jako ptasznicy z rzemiosła, mają po swych ogrodach pełno sideł i rozmaitych przyrządów do łapania ptaków, udało się do urzędu targowego z prośbą o rewizyę tych ogrodów i zabrania przyrządów, odebrało jednak odpowiedź, że wysłany w tym celu rewizor targowy i strażnik w asystencyi policyanta zdał sprawę urzędowi, że na miejscu mu wskazanym, o dziwo! nic nie widział.

F. L.

Próba zabijania wołów

według wszystkich dotychczas znanych i używanych sposobów.

Dnia 9 czerwca b. r. odbyła się we Wiedniu w rzeźni miejskiej na St. Marx próba zabijania wołów za pomocą wszystkich, dotychczas znanych i używanych narzędzi i aparatów, celem zbadania, który rodzaj zabijania jako najlepszy t. j najmniej bolesny, łatwy i szybki przyjęty i obowiązkowo zaprowadzony być powinien.

Wobec licznie zebranej komisyi, złożonej z członków rady gminnej, członków korporacyi rzeźników, lekarzy i weterynarzy, dyrektora i urzędników gminnego zakładu rzeźni, tudzież prezesa

tamtejszego Tow. ochrony zwierząt i kilku członków wydziału, odbyto pięć prób na wołach dostarczonych przez rzeźników.

Pierwsze trzy woły zabito obuchem. Użyto do tego ciężkiej siekiery na długim stylisku. Obuchem czyli końcem tępym uderza się silnie wołu w tylną część głowy po za rogi. Dwa woły, dobrze trafione, padły natychmiast i nieokazywały żadnego znaku życia ani cierpienia. Trzeci nie dobrze trafiony, co się bardzo często wydarza, musiał być jeszcze kilka razy uderzony. Dla niespokojnego zachowania się zwierzęcia, razy te nie mogą być trafne, są bardzo bolesne i sprawiają widok przygnębiający.

Druga próba odbyła się przebiciem rdzenia kręgowego, w pobliżu kości potylicowej (Genickstich). Nóż krótki kształtu sztyletu wbija się między pierwszy a drugi kręg szyjny. Ten sposób wymaga doskonałej wprawy i znajomości rzeczy, inaczej sprawia okropne bole w mózgu, a zwierzę musi po nieudałej operacyi dobijane być obuchem. Dr. Blatin w Paryżu twierdzi, że po przebiciu rdzenia kręgowego i odcięciu głowy skonstatował, iż w głowach cieląt tkwi jeszcze życie przez 25 minut, a profesor Dr. Gerlach w Berlinie stwierdził, że przy prawidłowem takiem zabiciu, żyje zwierzę jeszcze minut 8, a przy nieudałem minut 15, i że jeleń w ten sposób zabity, czuje jak żywcem wnętrzności z niego wyjmują.

Trzecia próba odbyła się przy pomocy wydrążonego cylindra. Jestto młot ciężki, którego odwrotna strona ma kształt wydrążonego cylindra (Lochbeil, Hohlbeil) o jednym calu wysokości. Silnem uderzeniem wybija się nim otwór w czole, poczem w otwór ten wtyka się pręt trzcinowy lub żelazny dla przebicia rdzenia pacierzowego. Widok tego był tak okropny, że go jednomyślnie potępiono.

Nastąpiła próba maską, systemu Bruneau, także „*bouterollą*“ zwaną. Opis tej maski, we Lwowie już obowiązkowo zaprowadzonej, znany być powinien dokładnie czytelnikom „Miesięcznika“, przeto go tu nie powtarzamy. Sposób zabijania za pomocą maski okazał się ze wszystkich poprzednich jako najlepszy. Niepotrzebuje on długiej wprawy, jest łatwy i pewny; gruchoce bowiem mózg zupełnie. Zachodzi jeszcze przy tem ta niedokładność, że i tu po zdjęciu maski w otwór zrobiony wtykają pręt żelazny lub trzcinowy dla przebicia rdzenia pacierzowego, gdyż bez tego po upływie dłuższego czasu mógłby wół odzyskać przytomność. Temu złemu jednak w ten sposób zapobiedz można i należy, gdy natychmiast po zdjęciu maski prawidłowem przerznięciem szyi krew się wypuści.

Najlepszym dotychczas aparatem do zabijania wołów jest maska strzałowa Sigmunda, podobna do maski Bruneau z tą różnicą, że w miejsce bolca stalowego wkłada się lufkę, nabitą prochem i kulą, a za lekkiem uderzeniem strzał przebija i mózg i rdzeń pacierzowy i kładzie wołu natychmiast trupem. Dla możliwych jednak przy niezręcznem użyciu wypadków i dla wielkiej detonacyi, używaną jest ta maska strzałowa tylko w Szwajcaryi w kraju jej wynalazcy.

Najokrutniejszym rodzajem zabijania wołów pozostaje jeszcze rytuałowe zarzynanie „schechita" u żydów, bez poprzedniego odurzenia.

Z powodu tych prób opisanych w organie Towarzystwa wiedeńskiego, wystosował p. A. Sonderman, weterynarz nadworny króla bawarskiego i drugi prezes Towarzystwa w Monachium, znakomity specyalista i badacz tej sprawy, pismo do Towarzystwa wiedeńskiego, w którem potępia stanowczo zabijanie obuchem, uznaje używanie maski Brunean za sposób dotychczas najlepszy, zastrzega się jednak, jakoby kiedy wtykanie w otwór pręta żelaznego lub innego zalecał, lecz owszem sprzeciwia się tej procedurze i to nie ze względów humanistycznych, nie jakoby ta operacya zwierzęciu jakie boleści sprawiać miała, lecz dlatego, że wetknięcie pręta wywołuje w zwierzęciu odurzonem drganie nerwowe, które na widzu, nie znającym ich powodu, sprawia uczucie najprzykszejsze. W Monachium zabijają woły od lat ośmiu bez tej procedury ze skutkiem najlepszym.

Zabijanie za pomocą przebicia rdzenia kręgowego (Knicken) nazywa najokrutniejszym, ludzi niegodnym wynalazkiem, tem bardziej, że nieobeznanego z tem, a sądzącego tylko z pozoru, trudno o tem przekonać, i wnosi, że ten sposób zabijania w drodze ustawy powinien być zakazanym. Nazywa on największymi okrutnikami tych myśliwych, którzy postrzelonym kuropatwom wtykają piórko w rdzeń pacierzowy, czem je tylko ubezwładniają — lecz nie zabijają. —

F. L.

Przepisy dawne przeciw kłusownikom.

Bardzo srogiemi były przepisy, które elektor saski, August, wydał przeciw kłusownikom. Mandatem z dnia 6. Lipca 1579 rozkazał on wszystkim swoim poddanym, aby każdego na uczynku przydybanego złodzieja zwierzyny bezwzględnie i bez wszelkiej od-

powiedzialności zastrzelili. Uchranianie u siebie kłusownika, karane było śmiercią. Gdy pewnego dnia kłusownicy, z pod prawa wyjęci, omal że samego elektora z całym jego dworem nie wzięli do niewoli, zostały te przepisy jeszcze więcej zaostrzone. Od 10. Października 1584 czekała każdego kłusownika śmierć; a każdego, kto mu jakiejkolwiek udzielił pomocy, szubienica. „Ówczas tak płacono premię za zastrzelonego kłusownika, jak dziś za zabicie zwierzęcia drapieżnego“ pisze Braun-Wiesbaden w swoich obrazach małych państewek niemieckich. „W rachunku, utrzymywanym w urzędzie myśliwskim w Dreznie istnieje pozycya 100 Złotych (ówczas wielki pieniądz) za zastrzelonego złodzieja zwierzyny.“

(*Crim. Ztg.*)

Karty do polowania dla oficerów.

Ponownie ogłoszono rozporządz. min. wojny z d. 3. października 1881, według którego na mocy ustawy z d. 29. Grudnia 1880 dla Austryi dolnej, nikomu nie wolno polować bez karty odnośnej władzy, z wyjątkiem w zwierzyńcach ogrodzonych. Każdy oficer (osoba wejskowa) chcący polować, bądź w uniformie bądź w ubiorze myśliwskim musi posiadać i mieć przy sobie kartę do polowania i takową organom kontrolującym na każde ich żądanie okazać. Co do paszportów broni obowiązują dotychczasowe przepisy. Kary za wykonywanie polowania bez lub z cudzą kartą ustanowiono na 5 do 20 złr. W razie powtórnym 50 złr. Tamtejszy Wydział krajowy wydał na r. 1883 nowe karty do polowania, na których odwrotnej stronie znajduje się ustanowiony czas ochrony zwierzyny, a c. k. Namiestnictwo poleciło wszystkim starostom, aby tylko takie karty uwzględniano. Również wydano zakaz, że w niedzielę i święta nikomu nie wolno polować.

Jakżeż pożądanem byłoby takie rozporządzenie u nas, gdzie wolność polowania doprowadziła już do tego, że tego roku nawet zające są rzadkością i dochodzą do cen bajecznych. Szczególniej w okolicach miast większych i miasteczek snują się w niedzielę i święta urzędnicy i wojskowi (*bez kart*) strzelając na wszystko, na co po drodze natrafią, czy to kot, pies lub wrona i wróbelek, nikomu nie przepuszczą, i to nazywają szlachetną rozrywką.

Rady gospodarcze.

Nowe patentowane podkowy dla koni wynalazku fabrykanta Ottona Lampe w Hamburgu, uznane zostały na wystawie w Frankfurcie n. M. za wzorowe i najlepsze. Fabrykant otrzymał medal bronzowy. Podkowy te odznaczają się tem, że nie rozpalone, lecz zimne przykładają się do kopyta, a odejmywane są wtedy, gdy tego kopyto wymaga. Za pomocą sprężyny wtyka się w nie według potrzeby ostre zęby lub płaskie płytki stalowe albo podkładki filcowe.

Księgosusz. P. Kowiński z Miłowidni ogłosił w „Wieku" środek przeciw księgosuszowi, uważanemu dotychczas za nieuleczalny. Lekarstwo jest następujące: „Garnek nowy nieużywany, napełnia się do $^7/_8$ suszonym korzeniem tataraku, nalewa świeżego mleka po wierzch i nałożywszy szczelnie pokrywę, oblepia się ją ciastem, aby płyn nie parował, poczem gotuje się przy dobrym ogniu przez cztery godziny. Gdy ostygnie, bierze się duży kieliszek płynu i takiż kieliszek mocnego octu winnego, i wlawszy w butelkę, zadaje się chorym sztukom regularnie co 3 godziny dopóki widoczne polepszenie nie nastąpi. Trzeba tylko uważać, aby cała doza była istotnie połknięta, nie rozlana w części, jak to nieraz się zdarza. Zaręczam za dobre rezultaty".

Otwarcie kliniki dla zwierząt we Lwowie.

Warunki przyjęcia chorych zwierząt do klinik c. k. szkoły weterynaryi we Lwowie.

Do klinik, urządzonych przy c. k. szkole weterynaryi we Lwowie (ulica na Rurach, w posesyi Szumanówką zwanej) przyjmują się zwierzęta gospodarcze wszelkiego rodzaju dla leczenia, lub też, w razie potrzeby, dla obserwacyi ich stanu zdrowia. Przyjęcie odbywa się codziennie w godzinach od 10—12 w południe. W wypadkach jednak niecierpiących zwłoki, nie odmawia się przyjęcia i w ciągu całego dnia. Od konia przyjętego do kliniki stałej, za pielęgnowanie i leczenie, z dostarczeniem karmu oraz lekarstw, wnosi właściciel opłatę, licząc po 60 ct. w. a. dziennie. Bydło rogate jednak, równie jak i inne zwierzęta gospodarcze, o ile przedstawiać będą pouczający materyał kliniczny, przyjęte będzie do klinik bezpłatnie, t. j. na koszt samego zakładu.

W wyżej oznaczonych godzinach, — od 10—12 codziennie — udzielana jest w klinice ambulacyjnej, porada lekarska i wy-

konywane są potrzebne operacye, bezpłatnie, u zwierząt wszelkiego rodzaju dostawionych do zakładu; przyczem, przepisane dla tych zwierząt leki, właściciele, albo nabywają z aptek prywatnych, albo też, w razie żądania, takowe otrzymać mogą z apteki szkolnej, po cenie o 25 pr. niżej ustanowionej taksy aptekarskiej.

Przybywający do szkoły w sprawach klinicznych, zwracają się do zamieszkałego w zakładzie asystenta klinik, lub też do słuchacza dyżurnego, który w głównym budynku szkolnym zajmuje pokój „poczekalnią“ zwany.

Uwaga. Lazaret dla psów chorych, nie został jeszcze otwarty; otwarcie zaś takowego w swoim czasie zostanie do powszechnej wiadomości podane.

Z Oddziałów Towarzystwa:

Przemyśl. Na walnem Zgromadzeniu członków Oddziału Tow. ochrony zwierząt w Przemyślu dnia 14. października b. r. odbytem, wybrano *na rok 1883:*

Przewodniczącym: Wgo *Hugona Freybergera*, c. k. radcę Sądu krajowego; zastępcą przewodn.: Wgo *Emila Leo*, c. k. radcę Sądu krajowego; sekretarzem: Wgo *Wincentego Sierakowskiego*, c. k. urzędnika telegrafu; a zastępcą sekretarza: Wgo *Salomona Auerbacha*, c. k. urzędnika telegrafu.

Do Wydziału wybrano: Wnych Dr. *Med. Orłowskiego*: *Kwaśniewskiego* i aptekarza *A. Mańkowskiego.*

Bibliografia.

Teoretyczna i praktyczna **Nauka weterynaryi homeopatycznej** czyli nauka homeopatycznego sposobu leczenia zwierząt domowych przez Dr. Antoniego Kaczkowskiego. Lwów 1882. Cena 3 złr.

Dzieło to starannie opracowane przez lekarza homeopatycznego, ucznia sławnego Dr. Samuela Hahnemanna, zawiera następujące działy: *A.* Choroby koni dorosłych. *B.* Choroby źrebiąt. *C.* Bydło rogate. Choroby. *D.* Choroby owiec i kóz. *E.* Choroby świń. *F.* Choroby psów i kotów. *G.* Choroby drobiu i domowych ptaków. Głośne imię autora zaleca to dzieło najlepiej i żaden hodowca bydła, żaden gospodarz wiejski nie zawaha się nabyć to dzieło.

My z naszej strony, mimo wszystkich zalet dzieła, musimy jednak wyrazić zdziwienie, jak w niem mógł być umieszczonym ustęp: *Kastrowanie indyków, indyczek, młodych kogutów, kokoszek*; który może odpowiedniej figurować by mógł w jakiem dziełku

kulinarnym. Musimy niestety przypuścić, że mania wiwisekcyi tak dziś owładnęła umysły lekarzy, chociażby najstarszej daty, że już nie dla celów leczniczych, lecz dla celów kulinarnych wiwisekcyi hołdować muszą.

Poradnik weterynacyjny, mający na celu prawidłowe utrzymanie oraz ochronę zwierząt domowych od chorób zaraźliwych i sporadycznych, napisał *Leon Buczwiński*. Warszawa 1881. Dzieło konkursowe, premiowane przez Główne Towarzystwo opieki nad zwierzętami medalem złotym, zaś przez Warszawski Oddział tegoż Towarzystwa nagrodą pieniężną w ilości 300 rubli.

Dzieło to zawiera nietylko porady lekarskie w razie chorób, lecz co ważniejsza, uczy jak zwierzęta utrzymywać należy, aby były zdrowe i nie podpadały tak łatwo chorobom. Ogólne zasady prawidłowego utrzymania zwierząt domowych, jak: karmienie, mięszanie różnych pokarmów, pojenie, pasanie na pastwisku, stanowisko, czyszczenie zwierząt, używanie do pracy, do rozpłodu, wychowanie zwierząt młodych, przesądne sposoby leczenia, leczenie, przyrządzanie i zadawanie lekarstw, tak są praktycznie łatwo do zastosowania i zrozumiale opowiedziane, że każdy gospodarz wiejski, przeczytawszy je, uznać musi, że sam z niewiadomości stał się często przyczyną różnych chorobliwych przypadłości u zwierząt swoich, a jak łatwo mógłby uniknąć tego, gdyby się do tych uwag był zastosował.

Dzieło to nabyć można u Warszawskiego Tow. opieki nad zwierzętami. Warszawa. Krakowskie przedmieście, Nr. 11.

Rozmaitości.

Kronika myśliwska. Znakomity miłośnik przyrody i myśliwstwa, znany zaszczytnie z swych monografij ornitologicznych, hr. Kazimierz Wodzicki z Olejowa, opowiada w „Łowcu“: „Zaiste w zawodzie łowieckim goni niespodzianka niespodziankę, i każdy rok w tem naszem Nimrodowem posłannictwie przynosi nam doświadczenia zdumiewające. Dnia 4. b. m. jeździłem po stepie Pantalichy, wyżeł stanął, mój strzelec ubił ptaka, począł się śmiać, i niesie coś długiego ku mnie. Zdawało mi się, że ubił derkacza, widząc zaś z daleka ptaka dosyć długiego, pomyślałem sobie, iż zabił małego bąka. Jakież było moje zdziwienie, gdy ujrzałem derkacza (chruściela, *crex pratensis*) z połkniętą do połowy żabą, której długie, tylne nogi z dzióba wisiały. Myślę, iż takiego zdarzenia żaden myśliwy nie dożył,

i że jest ono unikatem. Pojąć nie mogę, w jaki sposób pomieścił w małym dzióbie tę żabę i zdołał rozszerzyć gardło do tak znacznej objętości. Przypomina mi to zdarzenie zadziwiające, głęboko wryte w mej pamięci. Polowałem przed kilku laty w Stryjskiem i ubiłem jarząbka. Gdy go niosłem, coś w nim hurkotało, zrewidowawszy wola, wydobyłem pięć żołędzi, a otworzywszy dziób, nie mogłem wtłoczyć w niego jednego żołędzia. Z jakiem to wysileniem musiał ów ptak żołędzie połykać?“ Temuż pismu donoszą z Turki: ,,Dnia 6. października b. r. jechałem z Turki ku Staremu miastu, wtem pocztylion wstrzymuje konie i poczyna krzyczeć. Ja i mój towarzysz drzemiący porywamy sie ze snu, sądząc, że albo powóz się przewraca, lub jakie stało się nieszczęście. Wyglądamy oknem powozu i spostrzegamy rzecz niezwykłą w swoim rodzaju. Pocztylion zaciąwszy biczem jak mniemał psa stojącego przy drodze, złowił jakby na arkan wilka! Złowiony zwierz rzucał się i coraz lepiej motał w długi czterokonny bicz. Wyskoczywszy z powozu, pomogliśmy dobić niewielkiego młodego wilka“.

Polowanie na tygrysa na Rusi. ,,Gaz. Pol.“ w liście z Podola pisanym dnia 8. b. m. opowiada: ,,Tygrys, uciekłszy z jakiejś menażeryi, zdaje się w Kijowie, błąkał się po stepach i lasach ukraińskich, nakoniec zapędził się aż w nasze strony i rozgościł się u nas najniepożądaniej. Po wsiach więc wszedzie ogłoszono, by po nocach nie wychodzono, długo światła po chatach nie palono, gdyż zwierz ten w nocy napado na wsie, a najbardziej na te chaty, w których ogień błyska. W jednej z okolicznych wsi porozdzierał i pokaleczył wiele bydła, a także poranił kobiétę z dzieckiem, i ledwie zdołano ją uratować z jego szponów, w dzień zaś krył się w lasach, pędząc coraz dalej, a w skutek tej ciągłej zmiany miejsca pobytu niepodobna było uczynić nań obławy. Nakoniec owa sławna gołoledź 14. października zastała go w lasach Żornyszeckich i widocznie ostatecznie go zmogła, jako nieprzyzwyczajonego do podobnie macoszych pieszczot natury, tak, iż w kilka dni później okoliczni chłopi, zbierając połamane gałęzie w tym lesie, spostrzegli go w znaczniejszej kupie łomu. Uzbroiwszy się więc w co się dało, w drągi, kosy, siekiery, a z rzadka i strzelby, z cicha otoczyli go, i po krótkiej, lecz rozpaczliwej walce, zabili“.

Zatrucie nikotyną. Dzienniki szwajcarskie opowiadają: ,,Wracające z targu w Lugano (kanton Tessyński) bydło, zaskoczone w drodze burzą, zapędzono do otwartej szopy przy drodze, w której leżały liście tytoniowe. Młodsze ze zwierząt jadły te liście i zatruły się; musiano 13 sztuk dobić.

Drogi pies. W ujeżdżalni Wellingtona na przedmieściu londyńskiem Knightsbridge otwarta została w tym roku wystawa psów, zwanych „bernardynami", przy bardzo żywym udziale interesowanych i amatorów. Katalog obejmuje 250 okazów w 22 klasach wystawy. Pierwszą nagrodę przyznali sędziowie olbrzymiemu kudłatemu psu *Save*, którego właściciel pod żadnym warunkiem nie chce się z nim rozłączyć, choć ofiarowano mu już ogromną sumę 10.000 funtów szterlingów za tę „osobliwość".

Polowanie we Francyi i u nas. Na ostatniem polowaniu t. r. w lesie Marly położył prezydent republiki, p. Grevy, z sześcioma zaproszonemi na łowy gośćmi: 95 fazanów, 14 rogaczy, 23 zajęcy, 1 przepiórczego króla, 1 kuropatwę i 206 królików, razem 340 sztuk dziczyzny.

Dworskie polowanje z pogonką w Göding, w którem wzięło udział kilku arcyksiążąt wraz z zaproszonymi gośćmi było o wiele wydatniejsze. Zabito 2625 sztuk: rogaczy, fazanów, kuropatw i zajęcy. Rezultat taki rzadko w którym innym rewirze osiągniętym być może

Węże w Indyach. Według wykazów statystycznych, wydanych w Londynie, zginęło w r. 1881 w Indyach 18.670 ludzi od wężów jadowitych, a 2757 ludzi od dzikich zwierząt. Oprócz ludzi zginęło od wężów i dzikich zwierząt w tymże samym roku 43.609 sztuk bydła. Ubito zaś 254.968 wężów jadowitych i 15.274 zwierząt drapieżnych, za które rząd angielski wypłacił jako nagrodę 102.810 rupii.

Skrzydlaty rabuś. — W Denwerze, miejscowości północno-amerykańskiego Stanu Colorado, pokazują obecnie w klatce ogromnego orła, mającego 9 stóp w rozpiętości skrzydeł. Orzeł ten postrzelony został w skrzydło i schwytany przez starego fermera R. A. Douglasa w North Platte, w Nebrasce, według opowiadania czasopisma *Amerika:* w chwili, kiedy porwał z ziemi czternasto-miesięczną córeczkę fermera i już się z nią wzbijał w powietrze. Dziecko to stało obok ojca, który na podwórzu karmił kury i gdy odstraszyć chciał polującego na drób' orła, drapieżnik ten dał wprawdzie spokój kurom, ale za to pochwycił dziecko i nim przerażony ojciec pochwycić zdołał strzelbę, śrótem nabitą, uniósł je na wysokość około 20 stóp nad ziemię. Po strzale wypuścił wprawdzie ze szpon swoją ofiarę, lecz biedne dziecko spadłszy na ziemię, potłukło się tak silnie, że następnego dnia umarło. Skrzydlaty rabuś też sam spadł wkrótce po strzale i dostał się do klatki.

Tysiącletna osa. Między mumiami odkrytemi w ostatnich czasach przez p. Maspero, dyrektora muzeum w Boulagh znajduje się jedna nadzwyczajna. Znaleziono ją w *Deir-el-Rohori*, opasaną według zwyczaju epoki tebańskiej girlandami z kwiatów. Podczas pogrzebania, wleciała do trumny osa, zwabiona zapewne zapachem kwiatów,

i została w trumnie zamkniętą. Zwierzątko to zachowało się obok mumii przez parę tysięcy lat całkiem nie uszkodzone i jest zepewne jedyną mumią swego rodzaju na całym świecie, a wielce ciekawym dla entomologów nabytkiem.

Zwierzęta żywe do wygrania. Na doniesienie, że w publicznych lokalach szczególniej po przedmieściach Wiednia odbywają się gry hazardowe o zwierzęta żywe, wydał centralny inspektor tamtejszej straży bezpieczeństwa polecenie, aby takim nadużyciom energicznie zapobiegała, a przydybanych przy takiej grze rzezimieszków bezwłocznie do urzędu dostawiała. Gdyby przy tem dostrzeżono dręczenia zwierząt, postąpić należy według istniejących przepisów.

Ponieważ małpowanie wszelkich niedorzeczności zagranicznych u nas łatwy ma przystęp, poczęli i tu, szczególniej aranżerowie festynów w lecie wprowadzać ten obydny zwyczaj, że zwierzęta żywe jako to: koniki, jałówki, kozy i drób, wszelkiego rodzaju dawano do wygrania na losy; cieszy nas powyższe wystąpienie policyi wiedeńskiej, gdyż z tego samego powodu będziemy mogli śmiało i skutecznie wystąpić przeciw tym nadużyciom. Dotychczas zbywano nas tem, że ze względu na cele humanitarne festynów, nie należy abraniać tak niewinnej rozrywki, jaką jest dręczenie zwierząt na miejscu publicznej zabawy. odtąd czegoś podobnego cierpieć nie będziemy.

Lesseps jako chirurg. Jedno z dzieci Lessepa, twórcy kanału sueckiego, dostało mały pęcherzyk na palcu, a ojciec podczas podróży zabierał się sam do przekłucia tegoż, co mu jednak z powodu drzenia ręki nie szło dość składnie. — „Czegoż tak drzyż przy takiej bagateli“ — zapytała go żona, — „Co, ja miałbym drzeć przy przekłuciu takiego pęcherzyka, ja, który przebiłem międzymorze sueckie“ i dopiero zebrawszy cały heroizm, dokonał tego drugiego wielkiego dzieła.

Jakżeż śmiesznym jest ten wielki człowiek, pomyśli sobie niejeden wiwisektor.

Ofiara wiwisekcyi. Dr. B.. w D... w Niemczech północnych dokonawszy już wiele prób sekcyj płucnych na niezliczonych psach żywych, postanowił wreszcie uszczęśliwić ludzkość swą zdobyczą okrutnej nauki i wybrał sobie za przedmiot 14-letnią, piękną i lubą dziewczynę M... H... Skutek był zupełnie prawidłowy — dziewczę natychmiast umarło. Przy sekcyi zwłok, zarządzonej przez władzę skonstatowali fizyk i drugi lekarz obwodowy, że płuca dziewczęcia były zupełnie zdrowe, i że biedna ofiara bez wszelkiego niebezpieczeństwa długoby żyć mogła, gdyby nie była padła ofiarą opłakania godnego zamącenia umysłu i obłędu ducha wiwisektora — którego pociągnięto do odpowiedzialności. *(Thierfreund).*

(Spis przedmiotów „Miesięcznika“ z r. b. dołącza się do Nr. 1 w r. 1883).

Z drukarni Ludowej we Lwowie pod zarz. St. Baylego.